Nr. 270 **We Lwowie Sroda dnia 29. Września 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowa ustawa podatkowa.

Lwów 28 września.

XXVII.

D. Podatek rentowy.

a) Obowiązek podatkowy.

Podatkowi rentowemu podlega każda osoba fizyczna lub prawna, która z przedmiotów lub praw majątkowych pobiera dochody, nie dotknięte innym podatkiem bezpośrednim (gruntowym, domowym, zarobkowym, lub od płacy). Wskutek tego przepisu zakres objektów, podlegających podatkowi rentowemu jest znacznie szerszy, aniżeli nim był dotychczas. Przedmiot podatkowy określany jest tylko negatywnie tak, że w ogóle wszystkie dochody z praw majątkowych, o ile nie podlegają innemu podatkowi bezpośredniemu, podpadają pod obowiązek podatku rentowego. Ustawa wylicza też poszczególne rodzaje takich przychodów li przykładowo i wymienia między nimi w szczególności procenty i renty od obligacyj państwowych, funduszów publicznych i gminnych, tudzież od wszystkich innych publicznych i prywatnych, zadokumentowanych, lub niezadokumentowanych pożyczek, wierzytelności, lub innych należytości kapitałowych. Do tych należą procenty od parcjalnych zapisów dłużnych, listów zastawnych, pożyczek hipotecznych, wekslowych i na skrypta dłużne, resztującej ceny kupna, należytości z rachunku bieżącego, kaucyj depozytów, asygnat kasowych, wkładek oszczędności. Dalej należą tutaj zyski eskontowe zastępujące miejsce procentów, o ile eskontowanie nie odbywa się w sposób zarobkowy, gdyż w takim razie stanowi przedsiębiorstwo, podlegające podatkowi zarobkowemu, następnie renty wszelkiego rodzaju, o ile nie są wynagrodzeniem za świadczone usługi, a zatem renty uiszczane przez zakłady ubezpieczeń lub inne kasy za ściśle oznaczone wkładki, albo polegające na darowiźnie, rozporządzeniu ostatniej woli, lub kupnie renty; renty wykupna i odszkodowania, tudzież dożywocia, wreszcie pobory od użytkowania, serwitutów, ciężarów gruntowych i tym podobnych uprawnień; inne bieżące płace, do których uiszczenia dawca prawomocnie, a zatem także z tytułu darowizny, się zobowiązał, albo z mocy ustawy lub wyroku jest zobowiązany, jakoto alimenty, pobory za pozwolenie wykonywania, lub za zaniechanie praw, patentów, przywilejów itp.

Osobna wzmianka należy się dywidendom i odsetkom priorytetów. Przy krajowych towarzystwach akcyjnych są one wolne od podatku, gdyż towarzystwa te osobnemu podlegną opodatkowaniu. To samo odnosi się do odsetek od obligacyj pierwszeństwa krajowych towarzystw, gdyż użyta na oprocentowanie część zysku wlicza się do bilansowych nadwyżek towarzystwa. Natomiast podlegają procenty i dywidedy od zagranicznych przepisów wartościowych podatkowi rentowemu, o ile dowodnie nie podlegają zagranicą podobnemu podatkowi.

Renty wykupna i odszkodowania za upaństwowione przedsiębiorstwa będą odtąd podlegały podatkowi rentowemu. Toż samo podlegają mu czynsze dzierżawne od wydzierżawionych przemysłowości, przysługujących osobom fizycznym. Przychody bowiem osób prawnych z wydzierżawiania wpływają do nadwyżek bilansowych podlegają zatem podatkowi zarobkowemu, a nie rentowemu.

W tem miejscu należy także wspomnieć o kwestji spornej, która zapewne doprowadzi jeszcze do niektórych walk. Jak już wspomniano, podlegają odsetki zagranicznych papierów wartościowych podatkowi rentowemu i nie ulega wątpliwości, że ustawa rozumie pod tem także renty węgierskie. Wobec tego zatem, że renta austrjacka po większej części ustawniczo zwolnioną jest od podatku, znaczyłoby to spadek kursowy dla renty węgierskiej, mającej swoje główne miejsce zbytu w Austrji i wolno przypuszczać, że Węgry zechcą przeciw temu remonstrować. Czy ze skutkiem, to naturalnie inne pytanie. Ustawa jest w tej mierze wcale jasną.

b. Uwolnienia.

Od podatku rentowego wolne sa przedewszystkiem osoby, których przychody, podlegające podatkowi w połączeniu z innemi ewentualnemi dochodami nie przekraczają kwoty 600 zł. rocznie, następnie państwa i kraje odnośnie do swojego dochodu rentowego, powiaty i gminy co do procentów od pieniędzy podatkowych i jeszcze niezużywanych gotówek pożyczkowych, zakłady i fundusze wspierane przez państwo rocznemi dobrowolnemi dodatkami; kumulatywne kasy sierocińskie, fundusze kalek i inne zakłady humanitarne i dobroczynne tudzież fundusze dla budowy domów bożych i zakłady naukowe; pocztowe kasy oszczędności i odsetki od wkładek do tejże kasy i faworyzowane stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze i kasy zaliczkowe, uwolnione od podatku zarobkowego; alimenty, pobierane wzajemnie od małżonków. albo przez dzieci od rodziców lub też odwrotnie; wreszcie odsetki od obligacyj państwowych. które dotychczas w myśl ustawy są zwolnione od podatku (jak wiadomo przeważna ich część) tudzież dywidendy banku austro-węgierskiego na czas trwania przywileju.

Warszawa i żydzi.

Niejaki p. Lewiński, żyd, ogłosił w tygodniowem hebrajskiem piśmie *Hazefirah* swoje wrażenia z pobytu w Warszawie. Są tam spostrzeżenia i uwagi, a są też marzenia polityczne, bardzo ciekawe, bo przepowiadające Warszawie ani mniej ani więcej tylko godność stolicy żydowskiego narodu. Oczywiście rzecz taką nietylko sama ciekawość nakazuje poznać. Lewiński, przyjechawszy do Warszawy, zapragnął przedewszystkiem „stać się Warszawianinem", ale to mu się nie udało. „Co innego — powiada — w takim np. Wilnie lub Odesie. W tej ostatniej wystarczy nosić palto krótkie, golić brodę, znać parę wyrazów francuskich; szwargotać po niemiecku, rozmawiać o teatrze, aktorach i aktorkach, wogóle udawać *bon viveura*, to już się jest dzieckiem Odesy." Fizjonomja i charakter miasta tego tak samo są mało skomplikowane, jak jego plan, całkiem podobny do szachownicy. Mieszkańcy tak są podobni do siebie, jak ulice: jeden strój, jedne maniery, jedna cywilizacja.

W Warszawie każda ulica tworzy odrębny świat: inaczej wygląda i ma odmiennych mieszkańców. Szczególniej żydzi różnią się między sobą zależnie od punktu miasta. „Nalewkowscy" — to nawpół Litwini, kupcy *en gros*, obyci z ludźmi. Franciszkańscy — to handlarze drobni i chasydzi. Grzybowscy — to chasydzi fanatyczni i odosobnieni, są pyszni i tylko jak z łaski zawiązują stosunki z prostakami z Nalewek. Żydzi, zamieszkujący Krakowskie-Przedmieście i Nowy-Świat, to nasza szlachta, *bene nati*. Tam pełno arystokratów z konieczności jedynie spotykających się niechętnie z „prostymi żydami." Autor twierdzi, że język polski jest w Warszawie żydom potrzebniejszy, niż żargon; wielu chasydów i handlarzy nie potrafi poprawnie się modlić na książce hebrajskiej, a po polsku mówi biegle. (?)

Pan Lewiński, dowodząc wielkiego wpływu języka polskiego na żydów, chełpi się jednocześnie przed czytelnikami, że on z całego słownika polskiego zna tylko wyraz „pan", lecz i tego wyrazu nie wymawia dobrze. W Warszawie zwracają szczególną uwagę na wymowę; nie mówią, lecz śpiewają. Warszawianin wymawia wyraz „co" powoli, przeciągle, jakby go czytał z nut. I wyraz „pan" ma jakąś nutę tak odrębną, że delikatne uszko p. Lewińskiego pochwycić go, a usta oddać nie są w stanie, pomimo, że szanowny autor trzeci już raz bawi w Warszawie.

P. Lewiński zamieszkuje zwykle w żydowskim hotelu, gdzie „czystość, porządek i wygoda nie są wzorowe", ale... „żyć można". Przytem kosztuje to nie drogo i nie doznaje się upokorzenia od służby, która zwykłego śmiertelnika, bez tytułu czy rangi, uważa za — zero. „W hotelu chrześcjańskim, żeby nawet najdrożej płacić, to zawsze czuje się i starają się, abyś czuł, że jesteś tu obcy i z łaski tylko pozwalają ci przenocować pod ich strzechą". Nie wpuszczają tam przytem „wędrownych" handlarzy żydowskich, którzy, chciwi zarobku, żyją ciągle w nędzy. To też p. L., jako żyd i brat, kupuje u nich chętnie.

„Wierzę święcie, że „niechaj żyje twój brat z tobą", to wielka reguła biblji naszej i wielka tajemnica naszej wytrwałości na obcych ziemiach przez lat tysiące. Dopóki przestrzegać będziemy tego przykazania wielkiego, nasza nadzieja nie stracona, ani my nie zginiemy. Jeżeli widzisz, że nas uciskają, a nasi prześladowcy biorą górę, to wiedz, że to dlatego jedynie, żeśmy o tem wielkiem prawidle zapomnieli"... Wbrew wszelkim oczekiwaniom p. Lewiński lubi Warszawę. Nie pozyskało nasze miasto jego serca czystością, ani pięknością, nie ujęło cnotami, nie zachwyciło charakterem. Nie, ale on w Warszawie znalazł dwie instytucje *narodowe*, które mają wielką przyszłość: *Achiasaf*, wydawnictwo książek hebrajskich i *Karmel*, składy win palestyńskich.

Gmina żydowska w Warszawie wydaje się p. Lewińskiemu minjaturą całego izraela. W Warszawie znaleść można wszystkie stronnictwa i kasty, jakie tylko izrael wydał. „Żydzi są rozproszeni wśród wszystkich narodów, lecz znacznie większy rozstrój panuje wśród nich samych. Krańcowi asymilatorzy i narodowcy, chasydzi i ich przeciwnicy, wolnomyślni i fanatycy krańcowi — to wszystko w Warszawie żyje wspólnie i stanowi jedną gminę. Dużo, dużo sił ukrytych w tej „gminie olbrzymiej". Ten „olbrzym" jednak drzemie i śpi, i śni mu się o Sadogórze i o górze Kalwarji (siedziby sławnych cudotwórców). Ale w końcu przebudzi się i wstanie i oczy przetrze i marzyć będzie jawnie o innych snach, zupełnie innych. Ujrzy to, co żyd wiedzieć powinien i dopiero zacznie działać. Warszawa w *znaczeniu narodowem* istnieje zaledwo od wczoraj, tylko co żyć zaczęła, ale początek świadczy, że ona do wielkich czynów stworzona. *Karmel* i *Achiasaf* są dziełami Warszawy."

Stworzyły je wprawdzie jednostki i to bez współudziału ogółu żydów warszawskich, lecz te jednostki są — podług autora — wielkim miechem, co dmuchać będzie na popiół i wydobędzie iskry i węgiel rozżarzy. „Nadejdzie czas, gdy Warszawa będzie *miastem i matką* (stolicą?) izraela, źródłem nauki i cywilizacji *narodowej*. Chasydzi i ortodoksy warszawscy, to pole ugorowe, nie zasiane; ciernie i głogi rosną teraz na niem, ale ono kiedyś da dużo owoców błog sławionych. Jak widzimy obecnie chasydów, wędrujących bezustannie do swych rabinów, tak w przyszłości wędrować będą do Palestyny i kochać tę ziemię (świętą). A nastąpi to niezadługo. Warszawa nie ma przeszłości, ale ma przyszłość, przyszłość bandlową i przyszłość żydowską. I dobrze jest być Warszawianinem".

Oto do czego dochodzi już podniecona wyobraźnia fanatyka, który może jest wybitnym pisarzem dla *Hazefiry*, ale półciemnym człowiekiem, czując, że Palestyna za daleko, wyciąga chciwe ręce po zdobycz bliższą. Prowodyrzy syonizmu, jakiś Maks Nordau, czy fejletonista z *Neue Freie Presse*, nie uroją sobie pewnie zdobycia Warszawy na stolicę żydowską, ale syonizm przyjąć się i rozbujać może tylko w takich niedorostkach cywilizacyjnych, jak Lewiński. Tacy tylko zapalą się do mrzonki państwa neożydowskiego i oni ruch opanują.

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

IV.

(S) Z kolei uderza szanowna autorka w dzwon na alarm i z „świętem" oburzeniem w imieniu pracującej i walczącej o swe „święte" prawa niewiasty, stara się odeprzeć poważny zarzut p. W. C., że kobiety z reguły „zastanawiają się nad swemi prawami, a nie chcą myśleć o swych obowiązkach." Tak jest — to fakt smutny, ale prawdziwy.

Kobieta z natury i porządku rzeczy dąży do małżeństwa i tylko tam zastanawiając się nad swemi prawami równocześnie rozumie i spełnia należycie swoje obowiązki — zresztą wszystkie inne w zawodach publicznych przyjęte na siebie obowiązki lekceważy, zasłania się na każdym kroku swoją płcią słabą, w obcowaniu z kolegami męskimi i w toku pracy zawodowej rekwiruje dla siebie niewiadomo jakiem prawem wyjątkowe względy, chętniej flirtuje niż pracuje, a najchętniej z kantoru, biura itp. radaby zrobić salon i w nim niepodzielnie królować.

Bywa i gorzej, bywa i tak, że wykonywanie swojego zawodu poczytuje formalnie za zabawkę, którą dziś lub jutro rzuci jak rozkapryszone dziecko. Zapewne, są wyjątki jak zawsze i wszędzie, ale czy to o wiele zmienią postać rzeczy?

Szanowna autorka polemizując z p. W. C. o kobietę jako mniej pożądanym nabytku w służbie pocztowo-telegraficznej, odwołuje się do władz pocztowych, aby te do dyskusji się wmięszały i rzekomo pokrzywdzoną wzięły w obronę.

W odpowiedzi na to zalecamy szanownej autorce, aby wzięła do ręki czasopismo fachowe *Zeitschrif für Post und Telegraphe* n. p. z roku 1896 i dokładnie przeczytała, jak tam jest ujemnie krytykowaną fachowa praca kobiet z wyjątkiem może telefonistek i dobrze zapamiętała: że to jest urzędowy organ III. sekcji ministerstwa handlu, a zapewne wiele uroni ze swego optymizmu. Czy publiczność z pracy kobiet przy pocztach i telegrafach jest zadowoloną, dla tej kwestji we wspomnianem czasopiśmie znalazł się również kącik, a co do stosunków u nas... to dałoby się wiele powiedzieć o tem szerokiem zadowoleniu, ale trzebaby chyba temu tematowi cały traktat poświęcić. Zresztą sądzimy, że zdanie szanownej autorki w razie podjęcia w tym kierunku autopsji, niewątpliwie uległoby bardzo znacznej modyfikacji. — Nie przeczymy, że płaca kobiet przy pocztach i telegrafach jest za szczupłą, ale stosunkowo w porównaniu z płacą urzędników, którym się stawia żądania 2 i 3 krotnie wyższe, jest względnie sprawiedliwą.

Na koniec kilka słów o przygotowaniu kobiet do zawodu handlowego.

Szanowna autorka, zgodziwszy się wspaniałomyślnie na to, ażeby kobiety do zawodu handlowego sposobione kształciły się „tymczasowo" w zwykłych szkołach średnich handlowych, z pospiechem zaraz dodaje, że tylko tak długo powinny się tym trybem kształcić, dopóki nie pokończą gimnazjów i nie będą mogły czerpać wiedzy w akademjach handlowych. Potem zdaniem autora należy je umieszczać w wielkich magazynach, w bankach, w instytucjach finansowych, a nie w „małych sklepikach". — W ogóle wszystko co „małe", autorce ogromnie się nie podoba, a co „wielkie" bardzo, tak, że ostatecznie postawiwszy sobie za temat zwalczać „frazesy" i mówić o „rzeczywistości", zapewne wskutek magnetycznego wpływu „wielkich myśli," zapomniała się tak daleee, że rzeczywistość poszła w odstawkę, a fantazja, na której tle od wypadku do wypadku przebłyskują kolibrowemi barwami, mieniące się... frazesy, zajęła w jego pojęciu niepodzielne panowanie.

Czyż to nie są utopijne marzenia te zastępy żeńskich akademików, handlowych, które mają być kiedyś ulokowane w „wielkich magazynach" — i to gdzie — w Galicji?!...

Obawiamy się, że niestety nie starczy dla nich wtedy nawet „małych sklepików", bo tymczasem chytre plemię żydowskie zmonopolizuje w swoich rękach cały drobny i wielki handel.

Ocknienie ze złotych snów „wielkości", przebudzenie do szarego codziennego życia przyjdzie zapóźno i z pewnością te zastępy kobiet, które obecnie entuzjazmują się i idą na lep fałszywych proroków, pamięci tych proroków kiedyś złorzeczyć będą.

Z prowincji.

(K.) **Sanok** 27. września. (*Miłe stosunki. — Napad Rusinów. — Stosunki w Zagórzu*). W dniu 24. bm., około godziny 10-tej w nocy, wracał przez Zagórz z urzędowania w pewnej wsi około Komańczy, p. B., starszy geometra z Sanoka. Woźnicę z wozem i skrzynką z przyborami wysłał do oberzy, sam zaś wstąpił do lekarza kolejowego, dra G., u którego między innymi gośćmi zastał lekarza powiatowego ze Sanoka wraz z synem. Po małem wytchnieniu poszedł po woźnicę, by zabrać rzeczy i wracać w towarzystwie gości do Sanoka. Upłynęło z pół godziny, wreszcie wraca p. B., i cały wzburzony opowiada, że czterech jakichś drabów, wyśpiewując ruskie pieśni, napadło na furmana, a potem na niego, wo-

(25)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

De Viliers znów więc musiał się poddać smutnej konieczności i przyjął miejsce w kantorze przedsiębiorstwa męża ciotki żony.

Dano mu 40 rubli pensji na miesiąc i zajęcie bardzo łatwe, bo kontrolowanie rzeczowe, bez jakichkolwiek zadań technicznych, robót budowlanych, wykonywanych przez przedsiębiorców na mieście.

Chociaż de Viliers nie potrafił sporządzić najprostszego rachunku, zasadzającego się na znajomości czterech działań arytmetycznych, pryncypał-krewniak był przez trzy miesiące cierpliwym. Ale gdy, wskutek błędnych obliczeń, zdarzyła się raz gmatwanina, narażająca przedsiębiorstwo nietylko na stratę, ale i na grubą śmieszność, Emiljan dostał odprawę.

— Znów się nie umiano na mnie poznać, to osły i idjoci w tem biurze, a twój wujaszek największy osieł — powiedział do żony.

Odtąd de Viliers dzielił swój czas między układanie gramatyki i uczestniczenie w różnych radach familijnych, co mu jednak nie przeszkadzało wstępować do cukierni na Długą, aby tam przy faktorach coś niekiedy zarobić.

Naiwna pani Eufemja nieraz do krewnych, zapytujących o Emiljana, mówiła:

— Ach, on taki zajęty, taki zapracowany, nie uwierzycie, moi drodzy, ile mój mąż dźwiga interesów na swojej głowie...

Ale pan Emiljan, zrezygnowawszy z dawnych marzeń zajęcia wybitnego stanowiska w społeczeństwie, skwitowawszy już z myśli podźwignięcia świetnego rodu de Viliersów, — oczekując teraz na śmierć matki i jej kapitały, — wciąż przecie myślał o gospodarowaniu na wsi.

Więc jadąc do Grabowej i patrząc na rozległe łany zieleniejących ozimin, na lasy starodrzewiu lub wytrzebione poręby leśne, wzdychał i biadał, że nie jest właścicielem folwarku i że nie może jeszcze raz powtórzyć owej znakomitej uprawy maku na szeroką skalę.

Z zadumy tej wyrwało pana Emiljana głośniejsze odezwanie się stangreta, przez całą drogę gwarzącego z siedzącym obok niego na koźle Ignacym:

— A to już las grabowski; ino wyjedziemy na pole, zaraz będzie i dwór widać.

Ta informacja stangreta sprowadziła de Viliersa z marzeń do rzeczywistości.

Jeszcze więc raz począł sobie w myśli powtarzać skreśloną przez Romana instrukcję, oraz zawczasu począł układać fizjognomję mającą wyrażać: ciężką troskę, szlachetnego rozrzewnienia trochę, ale i stanowczość, koniecznie wielką stanowczość.

Już w ostatniej chwili, gdy powóz zajechał przed dwór, strzeliła mu, pomimo leniwej organizacji mózgowej, taka myśl:

— Przecież nawet tracąc taką pańską fortunę, zostanie się jakiś kapitalik ze sprzedaży inwentarza, umeblowania i różnych remanentów, mogę więc ofiarować się za pośrednika w uruchomieniu czy zahypotekowaniu sumy i na tem coś zarobię... — trzeba o tem pamiętać.

. . . .

Proniewicz, wysyłając de Viliersa do Grabowej, był przekonany, że poseł odwożący pierścionek i mający omówić różne delikatne interesa wypływające z zerwania małżeństwa, będzie miał do czynienia tylko z panią Dobrowiejską i z Wandą, które łatwo dadzą się otumanić.

Mniemał, że uwierzą w rozpacz człowieka, który zmuszony jest, wobec zaszłych zdarzeń, twardej życiowej rzeczywistości, a nieubłaganego rozsądku, słowem ten tego, tego ten, wyrzec się, a właściwie odwlec na czas nieograniczony, szczęście, jakie mu się uśmiechało.

Jakież więc było zdziwienie de Viliersa, gdy po kwadransie samotnego oczekiwania w salonie, weszli z dalszych pokojów: Stawiński, znany mu od Dobrowiejskich kiedy te mieszkały w Warszawie i... ksiądz, którego nigdy przedtem nie widział.

— Witamy pana w imieniu gospodyni domu — zaczął grzecznie Stefan, dość chłodno podając de Viliersowi rękę — panowie się nie znają?... Pan de Viliers, ksiądz Gwoździński, proboszcz parafji Grzelec, przyjaciel i opiekun tego domu — dodał, kładąc nacisk na ostatnich wyrazach.

Emiljanek, nie przewidując podobnego spotkania, stracił zupełnie „rezon", bo zrozumiał, że tu instrukcja Romana nie wystarczy i że wypadnie samodzielnie wystąpić.

Czując instynktownie potrzebę zaczęcia rozmowy, powiedział:

— Za pozwoleniem, radbym się widzieć z panią Dobrowiejską i panną Wandą, gdyż nie wiem, czy panowie się domyślają, jaki cel mego przybycia, w interesie nadzwyczaj...

— Panna Wanda jest niezdrową, a pani Dobrowiejska córki nie odstępuje, więc prosiła nas, abyśmy pana przyjęli i wysłuchali jego orędzia — przerwał Stawiński.

— Bo to, za pozwoleniem, sprawa tak delikatna... panowie wiedzą, że jestem, a raczej byłem opiekunem Romana Proniewicza, i wobec zaszłych okoliczności, które są... a właściwie... z których mogące wyniknąć następstwa... — zawahał się Emiljan.

— Dobrze, dobrze, mów pan dalej; zanim odpowiemy, chcemy pana w zupełności wysłuchać — rzekł zachęcająco Stawiński.

De Viliers, przypomniawszy sobie wyuczoną na pamięć instrukcję, nie zważając, że ma przed sobą nie kobiety, ale mężczyzn wytrawnych, z których Stawiński zwłaszcza każdy fałsz natychmiast pozna, tak teraz śmiało począł mówić:

— Wychowaniec mój, Roman Proniewicz, jest idealistą i zapiętale kocha pannę Wandę. Kiedym mu oświadczył, bo się odemnie pierwszego dowiedział, że w skutek przegranego procesu panna Wanda zostanie pozbawioną majątku, odpowiedział mi: tem lepiej, ja nic nie mam, ona nic nie będzie miała, więc świat mnie nie posądzi, że się żenię dla posagu; będziemy oboje razem pracowali w krwawym znoju, przygarnę do siebie matkę mojej ukochanej, matkę, którą kocham, jakby była moją drugą matką...

Zacny ksiądz Józef, pomimo całego uprzedzenia do Proniewicza, nie mógł wytrzymać, aby podczas pauzy jaka nastąpiła w mowie de Vieliersa, nie zauważyć:

— Jeżeli tak istotnie powiedział, to szlachetnie powiedział.

— Proszę cię, Józiu, nie przerywaj panu de Viliersowi; — stanąłeś pan na przygarnięciu matki panny Wandy, uważanej za własną matkę — ironicznie powiedział Stawiński.

— Tak jest... jakby była moją własną matką i... dalej rzekł: Za pozwoleniem... przepraszam, nie powiedział za pozwoleniem, tylko począł się zbierać do wyjazdu, chcąc uprzedzić własny termin przybycia, byleby... byleby pocieszyć nieszczęśliwe kobiety, zmartwione zapewne straszną wiadomością... Roman jako idealista i zapamiętale kochający...

— No, ale do rzeczy, łaskawy panie, do rzeczy; to już słyszeliśmy — zawołał zniecierpliwiony Stefan. — Więc dlaczegóż nie przy-jechał?

— Bo... bo... ja mu nie pozwoliłem. Roman, trzeba panom wiedzieć, kocha mnie jak rodzonego ojca...

— Panie de Viliers, dajmy pokój drugim matkom i drugim ojcom; poprostu objaśnij nam swój telegram wczorajszy, w którym właściwie jeden tylko wyraz jest dla nas niezrozumiałym, mianowicie: małżeństwo teraz niemożliwe, chociaż właściwie domyślam się w tem sztuczki; otóż co znaczy: „teraz"? (C. d. n.)

lając: „Bij, wal w mordę (sic!) Lacha, zabieraj mu skrzynkę, bo to Lacha". Pan B. zwraca ich uwagę, że jest urzędnikiem (był w uniformie). Na to znów wołają: „Czy starosta, czy komisarz, wszystko jedno, dość, że Lach, sobaka". Schronił się więc do pobliskiego mieszkańca, który poznał dwóch napastników i podał ich nazwiska, poczem cichaczem, torem kolejowym dostał się do mieszkania dra G. Szczęśliwie wyrwał się i furman i to samo opowiedział, drżąc jednak ze strachu, bał się wracać do domu, tylko ze wspomnianymi panami pojechał do Sanoka, a stąd dopiero, nazajutrz, via Bukowsko powrócił do domu.

Sprawę oddano do starostwa. Przy tej sposobności muszę dodać pewne uwagi. Można wprawdzie powyższy fakt wytłómaczyć głupią junakerją. Uderza jednak wołanie: „wal, bo to Lach!" Jest to więc albo tradycyjny od Chmielnickiego duch hajdamacki, duch nienawiści do Polaków, jako charakterystyczny objaw skrajnego patrjotyzmu pseudonarodowego, albo też owoc tendencyjnego uświadamiania ludu ruskiego... Może bezstronnemu sędziemu uda się dowiedzieć, **kto to** ich uczył nienawidzieć i walić **Lachów**".

Podobnego rodzaju wybryki, lubo nie w tym jeszcze na razie stopniu, coraz częściej zjawiają się w Zagórzu i okolicy. Na tak małe miasto, jak Zagórz, jest coś 18 szynków żydowskich. Niedawno temu udzieliło starostwo znów koncesji żydowi Irowi, na szynk w dawnym lokalu Czytelni, mimo protestów i prośb obydwóch proboszczów. W każdą sobotę, niedzielę i święta obydwóch obrządków, szynkownie napełnione są ludźmi, muzyką, zbytkami — do północy i dalej wracają pijani wśród śpiewów, burd i walk przez ulice — słowem „złota wolność". Kilka razy starała się gmina o posterunek żandarmerji, ale znów przemogła obawa o dochody z propinacji i pijaństwa, czyli wzgląd na „świętą karczmę". Może ten wypadek nareszcie spowoduje starostwo do baczniejszej uwagi nie na rzekomy interes pojedyńczych osób i żydów, lecz na dobro ludu, — może skłoni je do ograniczenia „świętej karczmy" i do odpowiednich zarządzeń.

Stanisław Przybyszewski.

I.

Żołnierz kierunku, który wszedł do literatury świata, jak wielki pan, nieoglądając się na „głupi tłum mieszczański", zapatrzony w siebie tylko, dzieli Przybyszewski los wszystkich swoich kuzynów literackich i artystycznych: szczupła garstka kładzie mu na skroń wawrzyny i wysuwa entuzjastycznie na piedestał ludzkiego ducha, ogół nie rozumie go, nie odczuwa i znaczy gotową, przez krytyków przeciwnego obozu stworzoną marką, na której zamiast sądu estetycznego wypisane są wyrazy: psychopatja, zwyrodzenie, przeczulenie, histerja... Czem jest właściwie Przybyszewski? Czy naprawdę genjuszem, czy też naprawdę okazem psychopatycznym w dosłownem znaczeniu wyrazu? Dalecy od uwielbiania kierunku, któremu ten człowiek hołduje z tak fanatyczną zaciekłością, że dla wszystkiego, co nie może się zmieścić w ramkach jego artystycznych poglądów, ma tylko nienawistną pogardę i obrzydzenie — sprobujemy przypatrzyć się tej dziwnej indywidualności objektywnie, bez uprzedzenia, w świetle jego własnych wynurzeń.

Przybyszewski ma lat 29 i znajduje się w pierwszej fazie twórczości. Zamiłowanie do studjów przyrodniczych, którym oddawał się z zapałem na uniwersytecie, skojarzyło się w nim — rzecz dziwna — z entuzjastycznem ukochaniem muzyki i świetnym talentem wirtuozowskim zwłaszcza w zakresie Szopena. Literacką formą jego produkcji jest powieść, która służy mu do wypowiedzenia poglądu na życie — i rozprawy estetyczno-literackie (*Auf den Wegen der Seele, Pro domo mea*) w których z olbrzymim ogniem polemicznym i gwałtownością człowieka nerwowego mówi, czego żąda od sztuki.

Niemal cała współczesna i dotychczasowa produkcja literacka, będąca po za obrębem garstki, pokrewnej mu duchem, garstki, na której czele w piśmiennictwie stoją Maeterlinck, Huysman, Verhaeren, Hansson, Verlaine, Dehmel, a w sztuce Schneider, Munch, Viegeland — to płody „głupiego", „osławionego" mieszczańskiego **mózgu**, któremu Przybyszewski przeciwstawia „nagą duszę", *die nackte Seele*, jako sferę najwyższego bytu, wolnego od przypadkowości, systemów i sondy doktrynerskiej, objawiającego się w wyjątkowych stanach i wyjątkowym umysłom, świetnego, arystokratycznego, drwiącego sobie z praw i reguł. Stara i nowa literatura — pozytywizm i mistycyzm — życie zmysłów namacalne, codzienne i życie nieuchwytne, w sferze wizji, ekstazy i nadczułości ducha — *das rohe Gehirn* i *nackte Seele*... Oto najprymitywniejsza charakterystyka twórczości Przybyszewskiego.

Jego powieść zajmuje się więc jedynie i wyłącznie życiem owej „nagiej duszy", istniejącej po za mózgiem — wyodrębnionej, tajemniczej, zamkniętej w kryształowym pałacu i nie pokazującej się tłumowi ludzkiemu, jak despotyczny władca, a wszystko, cokolwiek jest po za nią, to „nędznie pomalowane kulisy", sztafaż, łachman... Przybyszewski uważa za zbyt podłą rzecz zajmować się malowaniem tych kulis, zkąd w jego powieści nie ma opisów zewnętrznego świata, ani intrygi, ani zawikłań, a akcja ścieśniona jest do koniecznych rozmiarów i stanowi tylko furtkę do tego sanktuarjum, z którego wychyla się w tajemniczych, fantastycznych objawach *die nackte Seele.*

Pozytywizmu i jego literatury, obracającej się w ściśle zakreślonych granicach konkretności, nienawidzi Przybyszewski, nazywa jego pionierów hołotą, trzodą plebejuszów, kopie go z pogardą i zarazem wściekłością, kąsa najzjadliwszemi obelgami... On sam jest arystokratą ducha: ma wstręt do wszelkich form stałych, do świata materji i mózgu, uznającego tylko rzeczy zbadane, kocha się w tajemniczości, mistycznych nastrojach, gorączkowych widzeniach i całej tej niepojętej sferze, bujnej, strasznej i niezrozumiałej, upaja się nią, podnieca, wywołuje ją nawet sztucznie, aby módz obcować z „czystym", „bezcielesnym" przejawem duszy, którą sam tylko wyłącznie i jedynie widzi i odczuwa. Takie tylko stany analizuje w swoich powieściach, nie! maluje je tylko, nie usiłując dociekać ich istoty, która oszałamia go dlatego właśnie, ponieważ posiada zawrotność i urok tajemnicy...

Wizjonerstwo to jest istotną, rdzenną cechą twórczości Przybyszewskiego, która w przeciwstawieniu do produkcji *des famosen bürgerlichen Gehirnes* ma być twórczością arystokraty. Jeżeli co jednak, to ta arystokratyczność Przybyszewskiego dałaby się mocno zakwestjonować. Czyż pierwszym warunkiem arystokracji nie jest dążność do wyzwolenia się ze wszystkich pęt, do opanowania i zawładnięcia wszystkiem, bunt przeciw każdej rzeczy, która wyrasta nam po nad głowę? Przybyszewski uwielbia szatana jako „pierwszego arystokratę", który nie chciał uznawać nic po nad sobą, a równocześnie z rozkoszą upaja się nieznaną, tajemniczą mocą, objawiającą się we wizjach, kocha ją, czci, uwielbia i nie czuje wcale, że jest przecież niewolnikiem tej mocy, jej narzędziem, naczyniem, podłym, nierozumnym tyglem...

Die nackte Seele Przybyszewskiego ma swoje historyczne fazy: w wiekach średnich objawiała się we wizjach na tle religijnem, dziś robi to tylko na tle erotycznem, płciowem. To też poświęcił jej wszystkie jego dotychczasowe powieści: „*Die Todtenmesse*", „*Vigilien*", „*De profundis*", oraz trylogja „*Homo sapiens*", którą stanowią: „*Unterwegs*", „*Im Malstrom*" i nieogłoszona jeszcze „*Ueber Bord.*" Bohaterowie jego są ludźmi o wrażliwych nerwach, alkoholicy, morfiniści, słowem typy wyjątkowe, obdarzone nadczułością psychiczną, a dusza ich, ta nieznana, tajemnicza siła po za mózgiem, objawia się tylko w chwilach miłosnego szału. Zanim przejdziemy do pobieżnej bodaj oceny belletrystycznych utworów Przybyszewskiego, pozwolimy sobie zacytować kilka ustępów z jego artykułu *Pro domo mea*, oraz z rozprawki *Auf den Wegen der Seele*, drukowanej najpierw w czasopiśmie *Kritik* pt. *Ein Unbekannter*.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Środa 29. września.

O godz. 8. rano nabożeństwo żałobne w kościele św. Anny za duszę śp. St. Moniuszki, urządzone w 25tą rocznicę śmierci jego przez Tow. kat młodzieży rękodzielniczej im. Moniuszki.

O godz. 4 popoł. w dziedzińcu ratuszowym doroczna musztra ochotniczej straży pożarnej.

Wieczorem o godz. 8. w lokalu Towarz. im. Moniuszki ul. Gródecka l. 26 wieczór pamiątkowy.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Polowanie na zięciów", komedja Labicha i Delacour; wieczorem „Modelka", operetka Souppego.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wrócił dziś w środę z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Środa (29.): Michała Arch. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 3, zachód o godzinie 5. minut 37.

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza stale się polepsza. Onegdaj lekarze zezwolili ks. kardynałowi na chwilowe powstanie z łóżka.

Mianowania. Namiestnik zamianował auskultanta sądowego Józefa Reinlindera, praktykanta konceptowego magistratu lwowskiego Wiktora Sienkiewicza i praktykanta konceptowego lwowskiej dyrekcji policji Aleksandra Des Logesa, koncypistami policji w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Jubileusz prezydenta Zborowskiego. W odpowiedzi na życzenia przesłane przez wydział krajowy prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie, p. Zborowskiemu, z okazji obchodu 50-tej rocznicy służby sędziowskiej, przesłał prezydent Zborowski wydziałowi krajowemu następujące podziękowanie w drodze telegraficznej:

„Przejęty najgłębszą wdzięcznością za nader pochlebne, skromną działalność moją, tak pobłażliwie oceniające wyrazy, mam zaszczyt złożyć Waszej Ekscelencji i wysokiemu wydziałowi krajowemu za niezasłużoną pamięć i zaszczytne życzenia, najuprzejmiejszą i najgorętszą podziękę. *Zborowski*".

Pismo synów ś. p. Kornela Ujejskiego. Na przesłane przez wydział krajowy pismo kondolencyjne z powodu zgonu ś. p. Kornela Ujejskiego, otrzymał wydział krajowy od synów zmarłego następujące pismo dziękczynne:

Za słowa współczucia, które raczyliście dostojni panowie wysłać do nas w chwili najwyższego smutku po stracie ojca, składamy wam z wzruszonego serca podziękę.

Jak pamięć o ojcu naszym przechowaną zostanie w sercach wszystkich, tak nasza wdzięczność będzie dla was dostojni panowie dozgonną. — *Kordjan Ujejski, Roman Ujejski.*

Odsłonięcie pomnika Fredry, który stanie w naszem mieście przy placu Akademickim, nastąpi niewątpliwie w pierwszej połowie października. Program tej uroczystości nie jest jeszcze w zupełności ułożony; ale jest rzeczą pewną, że przemawiać będzie najpierw znany pisarz p. Wilczyński, który był prezesem Koła artystyczno-literackiego wówczas, gdy w jego łonie powstała myśl uczczenia znakomitego komedjopisarza pomnikiem. Po nim zabierze głos p. Wereszczyński, obecny prezes Koła, który w przemowie swej odda pomnik w opiekę prezydentowi miasta. Po odpowiedzi prezydenta wykonaną zostanie kantata.

Nowe posterunki żandarmerji w obrębie komendy nr. 5, kreowano w Byszycach, powiat wielicki i Skowiatynie powiat borsyczowski.

Jak żydzi kupują. *Związek chrześcjański*, wychodzący w Stanisławowie, donosi: Onegdaj sprzedawał włościanin na jarmarku w naszem mieście krowę. Kilku żydów ją targowało i ostatecznie jeden z nich zgodził się na kwotę 65 zł., którą włościaninowi wypłacił, roszcząc sobie jednak jeszcze prawo i do łańcucha, na którym krowa była uwiązaną. Włościanin oburzył się na to i do prowadzenia krowy odstąpił żydowi postronek. Żyd na to się zgodzić nie chciał i przywoławszy kilku innych do pomocy rozpoczął targaninę z chłopem, wśród której ulotniły się włościaninowi pieniądze z kieszeni. Włościanin przywoławszy policję, uskarżył się na żydów, którzy prawdopodobnie kłótni o łańcuch użyli za pretekst do wykradzenia pieniędzy, lecz ta zamiast żydów zrewidować, odesłała go ze skargą do sądu.

Profanacja cmentarza. *Echo Przemyskie* pisze: Podczas gdy w innych pomniejszych miastach cmentarz jako miejsce wiecznego spoczynku naszych antenatów bywa otaczany osobliwszą pieczołowitością i troskliwością — to nasze miasto Przemyśl, jako trzeciorzędne miasto Galicji wystawia cmentarz na wszelkie urągowisko. Pominąwszy już bowiem to, że świetna rada przemyska ustępuje prawie co roku piędź ziemi cmentarnej żydom za jakieś zamiany klinów, pominąwszy, że łobuzy porozbijały pozostałe pomniki, ale co gorsza, iż żydzi urągają naszym świętościom. I tak w sobotę minioną urządzili sobie żydzi subjekci blacharze, krawcy i kupczyki na naszym cmentarzu na rozpiętych krzyżach centrum do strzelania i takie zabawy prowadzili prawie do godziny 6. wieczorem, aż chrześcjanie powracający z robót, oburzeni na podobne czyny, wybiegli razem z policją przez kawałek muru z ulicy Długiej, by ich na miejscu rozkawałkować. Lecz cóż? Hołota żydowska widząc rozjuszonych katolików rozpierzchła się, przeskakując i wyłamując sztachety. Obojętność naszych władz dla miejsca świętego spoczynku sercu naszemu drogich osób, może wzniecić ogień, który spowoduje przykre następstwa.

Wyrodna matka. Przy ulicy Dworskiego pod l. 77 w Przemyślu, zarobnica, Katarzyna Horall, mając oprócz dwojga dzieci, jeszcze synka z pierwszej miłości, tak go znienawidziła, iż wynalezionemi nowemi karami stara się formalnie go zgubić. I tak we wtorek po udzieleniu mu kar cielesnych, kazała cztero-letniemu synkowi klęczeć na żarzących węglach. Sąsiedzi dopiero wezwawszy policję zdołali dziecko uwolnić z ręki rozbestwionej matki.

Żyd spekulant. W *Echu Przemyskiem* czytamy: Z kilku źródeł dowiadujemy się o fakcie następującym: Niedaleko Przemyśla żyd pewien miał sporo siana, które jednak przez słotę bardzo ucierpiało. Kazał je więc złożyć w stertę, dał na wierzch zdrowego i zabezpieczył stertę na 500 zł. Po niespełna tygodniu sterta zaczęła się palić. Sąsiedni ludzie, nadbiegłszy, zgasili ogień. Żyd postawił pozornie parobka na straży. Jednego dnia w południe, kazał mu iść na obiad, a sam objął straż nad sianem. Zaledwie parobek oddalił się na jakie trzysta kroków, sterta stanęła w płomieniach. Ogólne i uzasadnione jest przypuszczenie, że żyd sam podpalił stertę, by uzyskać ubezpieczoną sumę. Na razie nie podajemy nazwisk; nie omieszkamy jednak uczynić tego, skoro tylko, jak zapewniają, sprawa dostanie się do sądu.

Złodziej w kościele. *Kurjer rzeszowski* donosi: Stójkowy Franciszek Witanowski schodząc o godzinie 6 rano ze stójki, wstąpił do kościoła farnego zmówić pacierz i usiadł w ławce pod chórem, wkrótce zaś za nim wszedł nieznany mu mężczyzna około 25 lat liczący, wzrostu średniego, dobrej tuszy, w marynarkowem popielatem ubraniu i niebieskiej koszuli, trzymając w ręce kapelusz bronzowego koloru. Zaraz przy wejściu ów nieznajomy chwycił oburącz za skarbonkę, próbując jej zawartość i wytrzymałość — ażeby jednak zapewnić się, czy w kościele kogo niema, począł naokoło kościoła obchodzić i lustrować ołtarze, szukając widocznie na nich przedmiotów wartościowych, udając przytem pobożnego, bo przed ołtarzami klękał i robił znak krzyża. Policjant śledził na razie z miejsca zachowanie się podejrzanego, a gdy tenże skrył się za filary bocznych ołtarzy — chciał się podsunąć za nim niespostrzeżenie—posadzka kamienna jednak zdradziła jego obecność, a spłoszony sprawca, zachowując krew zimną, wyszedł z kościoła bocznemi drzwiami — wtedy policjant przytrzymał go za ramię i wezwał do legitymacji. Przytrzymany podał wprawdzie, że w tym samym celu co i policjant wszedł do kościoła, by pokrzepić ducha, że jest także katolikiem, czeladnikiem masarskim, że się nazywa Józef Ochał itp. Tłómaczenie jego nie trafiło jednak stójkowemu do przekonania, tembardziej, gdy w zanadrzu podejrzanego znalazł narzędzie ślusarskie, zwane „borerem", służące do włamania, a używane do wiercenia dziur w żelazie. Sprowadzony na policję, wyznał przytrzymany pątnik, że się nazywa Leib Padawer, że jest wprawdzie żydem, ale nie poczuwa się do żadnej wiary, bo szanuje zarówno każde przekonanie religijne i z tego jedynie powodu wstąpił do kościoła. Wyznanie to potwierdził fakt, gdy sprawdzono, że o g. 5 rano, widocznie z tem samem przekonaniem, usiłował rozbić podobną żelazną skarbonkę w synagodze, a nadwerężywszy wieko, odbiegł spłoszony. Ponieważ pomieniony sprawca jest podejrzany, że w ten sam sposób odwiedzał w porze rannej w lipcu rb. kościoły Panny Marji w Krakowie i OO. Franciszkanów w Przemyślu, gdzie pokradziono rozmaite drogie kamienie z ołtarzy, jak również powybierano pieniądze ze skarbonek, przeto rozwinęła policja tutejsza w tym kierunku energiczne śledztwo, a Lejbusia odstawiła do sądu.

Rzeź Polaków w Ameryce. O rzezi, którą zarządził szeryf Martin w pobliżu Harleton w stanie Pensylwania, a której ofiarą padli strejkujący górnicy Polacy i Słowacy, z Nowego Jorku nadchodzą obecnie oburzające szczegóły: Dwudziestu jeden zabitych, 38 ciężko rannych, kilkudziesięciu lżej — oto skutek haniebnego czynu szeryfa Martina, który kazał 102 ludziom bez powodu dać ognia do tłumu bezbronnych, uciekających robotników. A ofiarami tej zbrodni są wyłącznie Polacy, Rusini i Słowacy, najwięcej zaś Polaków. Ohydna rzeź! — woła opinja w całych Stanach Zjednoczonych. *It is a butchery* — powiada najpoważniesza gazeta amerykańska, nowojorski *World*. Reporterzy *Worlda* zaraz po otrzymaniu telegramu Hazleda, udali się na miejsce strasznego wypadku i sprawdzili, że 11 z zabitych górników odniosło rany z tyłu, a więc w ucieczce. Szeryf Martin nie odniósł ani zadraśnięcia, ani też nikt z jego ludzi. Żaden ze strejkujących nie miał przy sobie broni. Wobec tego *World* nazywa rzecz „morderstwem górników" i to morderstwem nie do wytłumaczenia.

Wykaz zamordowanych na miejscu przedstawia się, jak następuje: Andrzej Nieckowski, Jan Chobeński, Stefan Urich, Andrzej Jeschman, Jan Franko, Jan Ziarnowiak, Jan Zaszlak, Jan Szeko, Antoni Grefko, Jan Turnowicz, Andrzej Jurek, Andrzej Zimoński, Adam Zimoński, Jan Buski, Stanisław Zagórski, Sebastjan Brzostowski, Jan Futa, Wojciech Czata, Andrzej Kolik, Rafał Rakiewicz. Śmiertelne rany otrzymali: Klemens Płotek, Kasper Dulas, Jan Bańko, Andrzej Slabanic, Jakób Tomaszontas (Litwin). Ciężko ranni są Polacy i Rusini: Andrzej Hanusz, Jan Chryć, Andrzej Urban, Kazimierz Dulis (Litwin), Marcin Szafranek, Jan Kleszczak, Tomasz Borys, Jan Bąk, Antoni Mizata, Józef Pawlaczyk, Mateusz Czaja, K. Majewski, Klemens Piątek, Adolf Kincelewicz, Adam Łapiński, Jan Kulik, Konstanty Monciński, Jan Darmeński, Józef Bobicki. Oburzenie, jakie wywołała ta sprawa, jest niesłychane. Szeryf został uwięziony, tak samo wielu ludzi z jego oddziału. Pomimo to opinja nie jest zaspokojona. Polacy w Nowym Jorku, Chicago i Milwaukee chcą się upomnieć o swych braci — i zwołują zebrania dla zajęcia się tą sprawą.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. W tych dniach część skweru na Krakowskiem Przedmieściu naprzeciw ulicy Trębackiej oddana będzie do rozporządzenia komitetu budowy pomnika Mickiewicza. — Do porozumienia się z komitetem w sprawie robót przygotowawczych, założenia fundamentów itd. magistrat delegował budowniczego Twardowskiego. Przeniesienie fontanny na koszt komitetu powierzono inżynierowi A. Grotowskiemu. Przerobieniem ogólnego rysunku skweru zająć się ma starszy ogrodnik miejski, p. Szanior w porozumieniu z komitetem budowy, oraz wydziałem technicznym magistratu.

P. Godebski zobowiązał się wykończyć pomnik na dzień 8. grudnia 1898 r. Skutkiem tego roboty przygotowawcze na skwerze rozpoczęte będą już w tych dniach.

Ekscesarzowa meksykańska, Karolina, wdowa po cesarzu Maksymiljanie, dostała napadów gwałtownej furji, tak, że zdaniem lekarzy, należy obawiać się katastrofy. Jak wiadomo, ekscesarzowa od tragicznej śmierci ukochanego męża wpadła w obłęd umysłowy i odtąd przebywa na zamku Bouchout, w Belgji. Jej cicha melancholja nagle zmieniła się w ostre rozdrażnienie, gdy ktoś nieostrożnie powiedział nieszczęśliwej chorej, że Francuzi, mieszkający w Meksyku, zamierzyli ze składek wznieść jej mężowi pomnik. Ów pomnik ma stanąć na placu, na którym cesarz Maksymiljan został rozstrzelany. Egzekucja odbyła się na małym wzgórku pod Queretaro i miejsce to oznaczono stosem kamieni. Podobno jest już pewność iż rząd meksykański pozwolenia na postawienie pomnika nie odmówi. Trumna, w której złożono po egzekucji ciało cesarza Maksymiljana i z której później zwłoki znikły w sposób tajemniczy, obecnie znajduje się w ratuszu w Queretaro.

Przemysł cukrowniczy rozwija się w ostatnich czasach bardzo szybko w zakordonowej części Wołynia. Ziemianie przekonywują się, że wobec stagnacji w handlu zbożowym, plantacje buraków mogą potężnie poprawić ich zachwiane stanowisko ekonomiczne. Obecnie powstają dwie akcyjne cukrownie: w okolicy Włodzimierza wołyńskiego w Chołoniewie w dobrach hr. Ksawerego Krasickiego i w powiecie zwiatelskim w Nowosielicy.

O stanie zdrowia ks. kardynała Sembratowicza dowiadujemy się, że polepszenie postępuje stale.

Nagła śmierć. Kurzweil Bronisław, sierżant 30 p. p., zmarł dnia 25. bm. nagle na udar sercowy w szynku pod l. 1. przy ulicy Polnej, do którego przybył na piwo w towarzystwie swej żony. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala wojskowego.

Pożary. W dniu 20. b. m. w Mostach Małych pożar zniszczył jedenaście zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 18.050 zł. Przyczyną pożaru było pozostawione bez dozoru dziecko, które się bawiło zapałkami.

Dnia 20. b.. m. spłonęło w Kijowcu (powiat żydaczowski) jedenaście zagród włościańskich. Szkoda nieubezpieczona wynosi 11.042 zł. Ogień wzniecić miał rzekomo piętnastoletni cierpiący na umyśle Iwan Barszczewski. Podczas pożaru odniosła włościanka Marja Barszczewska poparzenia; umieszczono ją w szpitalu.

Zabawne zdarzenie w Jaffie opisują *Misje Katolickie*:

Niedawno Ojcowie Dominikanie sprowadzili dla swoich uczniów przyrządy do niewinnej gry w krokieta. Skrzynia, w której się one mieściły, została otwartą na komorze celnej w Jaffie, gdzie pomiędzy jednym z Ojców i urzędnikami tureckimi następująca zawiązała się rozmowa:

— Co zawierają te okrągłe przedmioty, wyglądające bardzo zagadkowo?

— Ależ nic, to są kule krokietowe, używane do zabawy.

— Proszę jedną z nich przepiłować w pośrodku.

— Piłujcie ją sobie sami.

Jedna więc kula zostaje na ten cel poświęcona, lecz nie znajdują w niej nic oprócz... drzewa.

— Są to przedmioty wielce podejrzane. konfiskuję je zatem — odzywa się inspektor.

Niebawem wysłano kilka nieszczęsnych owych kul do arsenału w Damaszku, gdzie widok ich niemałą wywołał senzację, wszyscy bowiem sądzili, że są to bomby, zawierające dynamit, melinit, panklastyl i kto wie jeszcze co. Z Damaszku wraz z odpowiednim raportem przewieziono je do Konstantynopola, gdzie zostały złożone jako ciekawy okaz w muzeum należącem do ministerstwa wojny. Jednocześnie komora celna w Jaffie i komendant załogi w Damaszku otrzymali rozkaz roztaczania jeszcze ściślejszej, niż dotąd kontroli nad wszystkiem, co przybywa z Europy.

Na śmierć Kornela Ujejskiego. (Pieśń żałobna.)

Jezus Marjo!... dzwon za dzwonem znowy huczy, [grzmi...
Uszy pełne owych dzwonów, aż się w głowie ćmi...
Czy głąb ziemi się otwarła i wyszły z tej ziemi
Wszystkie miasta zatopione z dzwonami swojemi?...

Ziemio! ziemio! czy twą pieśnią tylko dzwonów [pieśń?..
Czy miejsc innych nie masz, matko! nad tę grobów [cieśń?...
Żadneż dźwięki w słuch nie wpadną, żadne inne [tony,
Tylko pieśni pogrzebowe, tylko dzwony — dzwony?

---

(12)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Widok tych znanych mu dobrze twarzy, które przywołały jak z zaklęcia przelotną wizję jego szczęśliwych lat młodości, pozwolił mu na chwilę zapomnieć o trosce, to też pozdrowił swych zaufanych przyjaciół z wesołym, serdecznym uśmiechem. Następnie wsiedli wszyscy do gondoli, która miała zawieść markiza de Chypre Montaigout do jego pałacu.

Noc spadała z usłanego gwiazdami nieba, na wschodzie wznosiła się coraz to silniejsza jasność i zapalała na wiosłach przelotne iskrzenie się; światło księżyca otulało, pieściło, kąpało i oświetlało Wenecję i w głębokiej, uroczystej, prawie niepokojącej ciszy, w ciszy, która przybywającemu do Wenecji po raz pierwszy wydaje się dziwnie fantastyczną, sunęła się łódź przez zieloną wodę, falującą tak spokojnie, że zaledwie gwiazdy w niej drżały. Kilka gondoli, oświetlonych również latarnią, która na przodzie baldachimu świeci się podobna do oka cyklopa, kołysało się na falach. Równomiernie czarno pomalowane, ubrane ponuremi materjami i czarnemi frendzlami, możnaby uważać je za trumny, które nocą płyną do jakiegoś tajemniczego brzegu.

Piotr, budząc się znowu do bolesnej rzeczywistości, której okropność ukazywała mu horyzont i całe niebo osnute jakby całunem śmiertelnym, rzucił właśnie tę uwagę o trumnach-gondolach.

— Tak — potwierdził Mikołaj, który posiadał tę manję, iż nie opuszczał żadnej sposobności, gdzie mógł zaznaczyć swą rolę wychowawcy, chociaż wiedza ucznia prześcigała w wysokim stopniu wiedzę nauczyciela — tak, to pytanie, dlaczego w tej marmurowej i złotej Wenecji, pod tem wiecznie uśmiechniętem niebem właśnie gondola otrzymała tę ponurą barwę. Posiada tak wdzięczną formę i niema nic przyjemniejszego dla oka, jak ta wygięta zgrabnie szyja łabędzia, która zdobi jej przód. Jest ona na najmniejszy ruch tak wrażliwą, że można ją posądzać niemal o posiadanie duszy. Ale nie zawsze posiadała wygląd tak ponury. Czy- [illegible] po zarazie, jaka nawiedziła Wenecję, osierocone rodziny — a wszystkie były w żałobie — kazały swoje gondole pomalować na czarno i ubrać je tą żałobną materją. Kto wie jednak, czy piękne patrycjuszki nie marzyły później o tem, aby powrócić znowu do barw, które z ich złotymi włosami znajdowały się w większej harmonji, gdy dumna republika runęła. Teraz musiały gondole przyodziać się w żałobę po niej, w żałobę, która wiecznie trwać będzie.

Pod naciskiem wioseł, które w wolnym rytmie dzieliły wodę, dotarła łódź po upływie pół godziny do brzegu placu św. Marka, w którego sąsiedztwie znajdował się pałac Sentelli, zbudowany przez San Savino.

Zarządca kazał go oświetlić, jakby na jaką uroczystość. Światło wylewało swe fale przez wielkie okna, znajdujące się w przepięknej fasadzie z białego, zielonego i różowego marmuru, na który działanie czasu położyło jakiś cień zielonawy; nad lekkimi, jakby w powietrzu zawisłymi, podobnymi do ciętych pompejańskich kamei, balkonami igrały kolosalne statuy dożów i wielkich wodzów, którzy szeroko po świecie roznosili sławę Wenecji. Gmach oświetlony wewnątrz, odbijał się w *Canale Grande* i szeroko dokoła woda barwiła się złotem.

Piotr z tego przepychem ziejącego przyjęcia odgadł myśli swych sług: preludjum uroczystości, na które przybył do Wenecji młody, bogaty, tak szczęśliwy markiz de Chypre Montaigout, miało go oczarować już przy wejściu do pałacu.

Kontrast jego moralnej nędzy z tym królewskim przepychem owładnął nim tak silnie, że wpadł w wściekłość poprostu, a jego ruchoma twarz nabrała wyrazu bolu i oburzenia.

Gondolę przymocowano do palików okalających fasady pałaców. Podróżni weszli na schody marmurowe, aby się dostać do przedsionka, ciągnącego się przez całą długość pałacu. Kolumny z porfiru dźwigały wysokie sklepienia, a schody kolosalnej proporcji, kopja olbrzymich schodów w pałacu dożów, wznosiły się w głębi.

Między kolumnami zmieniały się wodotryski z najadami; tam w dole kąpała Fornarina swe nóżki jak w owym dniu, w którym Rafael, oślepiony jej promieniejącą pięknością, tchnął w nią swą genjalną duszę artysty; dalej wśród dwudziestu innych arcydzieł, postać kobieca Canovy; z starożytnych waz jaspisowych, na których greckie dłuto wyrzeźbiło bajeczne sceny z Iljady, strzelały w górę rzadkie rośliny w całem bogactwie włoskiej roślinności.

Pałac, zbudowany z białego i różowego marmuru, błyszczał drogimi kamieniami, przepełniony był zielonością i światłem, szmerem wodotrysków. Po wspaniałych schodach wchodziło się do galerji obrazów i do komnat. Wszystko, czego tylko mogła dostarczyć Wenecja Tycjana, Tintoretta, Veronesego,—pokryło plafony i ściany, które literalnie ginęły pod obrazami szkoły weneckiej. Artystyczne tkaniny z zamku Montaigout zasłaniały drzwi, na kosztownych sprzętach, na konsolach poumieszczała Ksenja Mikołajówna zbiory medali, artystycznie rzeźbione puhary, florenckie bronzy, bizantyńskie wyroby z kutego złota, najdroższe emalje z Limoge. Obrazy najwybitniejszych mistrzów szkół francuskiej, hiszpańskiej i flamandzkiej wisiały tu i ówdzie na sztalugach, udrapowanych cudnemi tkaninami i starożytnemi materjami wschodniemi.

Piotr rzucił obojętne spojrzenie na ten przepych, który jego pałac czynił podobnym do muzeum, i zaraz nerwowym i niespokojnym głosem zażądał, aby mu pokazano jego pokoje. Służący czekał już na niego na progu. Spostrzegłszy go, pożegnał Piotr szorstkim ruchem ręki, co zdradzało nerwowe podrażnienie, swego starego profesora i zniknął z oczu niespokojnych i zalęknionych służących. (C. d. n.)

Tak niedawno, jak już strwożył nas wawelski dzwon:
Zszedł w wogiłę pieśniarz jeden — dzisiaj nowy zgon!
W groby idzie gwardja stara, może z męką w duszy,
Że już arfy Derwidowej żadna dłoń nie ruszy.

Czuję dreszcze i pot krwawy — wodzę błędny wzrok,
Twarz mi blednie, czoło blednie i omdlewa krok —
Huczy jakaś pieśń nadziemna, żaden dźwięk nie ginie,
Przez mą głowę, przez pierś moją w nieskończoność [płynie.

Za twą trumną idę, piewco! idę — zimny głaz,
A w rytm dzwonów usta szepcą: czas ci do snu [czas!
Na wezgłowiu z laurów spoczniesz w swych praoj- [ców grobie,
Wizje złote, mary złote będą śnić się tobie!

Kto na arfie swej oparty przeżył tyle lat
Grom niejeden z piersi rzucił, z serca uczuć kwiat...
Ten powiedzieć światu może: zgon mnie nie za- [strasza —
Wypełniona służba moja, teraz — kolej wasza!

Kazimierz Gliński.

* **Ochotnicza straż ogniowa** zaprasza na „Musztrę doroczną", która się odbędzie w dniu 29. września r. b. (w dzień św. Michała) o godzinie 4. po południu w dziedzińcu ratuszowym.

* **III. zwyczajne walne zgromadzenie** pierwszego galicyjskiego towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku (przedtem Kazimierz Lipiński) odbędzie się dnia 30. września r. b. o godzinie 5. po południu w lokalu kasowym Banku krajowego we Lwowie.

* **Sekretarjat** Banku hipotecznego we Lwowie podaje do wiadomości, iż rada nadzorcza banku uchwaliła na posiedzeniu dnia 25. b. m. ustanowiony ustawą z dnia 25. października 1896 roku dwuprocentowy podatek rentowy od kuponów listów hipotecznych Banku opłacać z własnych funduszów w zastępstwie posiadaczy listów.

* **Dr. H. Schramm** powrócił do Lwowa i ordynuje jak poprzednio przy ul. Sykstuskiej l. 22.

* **Lokal pols. akad. stowarzyszenia** „Ognisko" w Wiedniu znajduje się obecnie: VIII. Langegasse, 14. Nowo przybywający koledzy otrzymują tam wszelkie potrzebne informacje co do zapisów, mieszkań itd.

* **Posiedzenie** Tow. filologicznego odbędzie się we wtorek d. 28. bm. o godz. 6. popoł. w sali V. na wszechnicy. Porządek dzienny: 1. Dyskusja nad referatem prof. Fischera: „o planie lekcyjnym dla języków starożytnych". 2. Komunikaty z zakresu archeologji (dr. Ćwikliński).

* **Zarząd muzeum im. Ossolińskich** we Lwowie zawiadamia, iż po ukończeniu reparacji budowlanych muzeum jest otwarte jak poprzednio, a mianowicie w dni powszednie (z wyjątkiem poniedziałku) od godz. 3. do 5. popołudniu, w niedzielę zaś od godz. 11. do 1. przedpołudniem.

* **Towarzystwo katolickiej młodzieży** rękodzielniczej imienia Stanisława Moniuszki we Lwowie obchodzi w czwartek d. 30. bm. 25-letnią rocznicę śmierci im. Stanisława Moniuszki uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym św. Anny o godz. 8. rano. W dniu tym o godz. 8. wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Gródeckiej l. 26 odbędzie się wieczór pamiatkowy, ku uczczeniu pamięci wielkiego pieśniarza polskiego, na który to wieczór wydział wszystkich najuprzejmiej zaprasza.

* **P. Władysław Barącz** da jeden wieczorek humorystyczno-muzyczny w sobotę 2. października, w sali klubu pocztowego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla wdowy po oficerze z roku 1863 złożył ks. Roman Sanguszko 5 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Polowanie na zięciów", komedja w 4 aktach Labicha i Delacour. Ostatni występ pana Ludwika Wostrowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz czwarty „Modelka", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go; jutro we czwartek po raz piąty „Modelka", operetka w 3 aktach Fr. Souppe'go; w piątek wznowienie „Daniszewy", komedja w 4 aktach Dumas'a i Newskiego; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Schiller'a.

Kalendarz „Macierzy Polskiej" na r. 1898 opuścił już prasę drukarską i zawiera treść w przeważnej części poświęconą pamięci wieszcza śp. Adama Mickiewicza z powodu setnej rocznicy urodzin. Kalendarz ten nabyć można w biurze „Macierzy Polskiej" ul. Batorego l. 36.

Kalendarz „Śmigusa." Z pośrodku całego szeregu kalendarzy, które razem z szmerem spadających liści i pierwszym podmuchem zimy wychodzą z pod pras drukarskich, u nas bezsprzecznie pierwsze miejsce zajmuje kalendarz *Śmigusa*. Będąc niejako „zamknięciem rachunków" humorystycznego dwutygodnika, streszcza w sobie humor, satyrę i dowcip, a zamknąwszy je w artystyczno-literackie ramki, jest obok tego doskonałym drogowskazem w potrzebach codziennego życia. Kalendarz na rok przyszły, który na pułkach księgarskich ukazał się właśnie w przeszłym tygodniu, nie zachwiał dobrej opinji, jaką wyrobił sobie dziewięcioletnią tradycją. Dział literacki reprezentują pierwsze pióra, jak: Sienkiewicz, Rodziewiczówna, Kosiakiewicz, Bałucki, Gawalewicz, Gomulicki, Kuncewicz, Rossowski i inni, w dziale artystyczno-humorystycznym pierwsze miejsce zajmuje Bruno Tepa, którego pyszne ilustracje mogłyby śmiało zdobić wykwintne tygodniki paryskie. Nader bogata część informacyjna i liczne anonse dopełniają całości, ujętej w zgrabną zewnętrzną formę. Kalendarz ten — jak co roku — doczeka się pewno kilku wydań.

Z izby sądowej.

(Ein Champagnergast.)

Lwów 27. września.

Milkoski opowiada, że do pierwszych defraudacyj popchnęły go długi i mała płaca. Potem żył ustawicznie w obawie, by defraudacje się nie wykryły, i aby czemś zająć umysł i zabić wyrzuty sumienia, bawił się i wśród zabawy zapominał o wszystkiem. Wprawdzie kontrola w namiestnictwie była bardzo niedostateczna, ale przecież defraudacje kiedyś, za parę lat, musiały wyjść na jaw, gdyby najwyższa izba obrachunkowa we Wiedniu zażądała dokumentów. Będąc ciągle pod takim mieczem Damoklesa, defraudował dalej i zabrnął tak, że nie mógł się cofnąć. W końcu był zdenerwowany do tego stopnia, że nie starał się już nawet zacierać śladów oszustwa i w ten sposób sam ułatwił odkrycie. Temu tłómaczeniu przeciwstawia przewodniczący fakt, że Milkoski ubezpieczył się na życie i wogóle wykazuje mu, że postępował z rozmysłem, a nie lekkomyślnie.

Obrońca dr. Sumper konstatuje, że Milkoski tracił pieniądze wyłącznie na kobiety i usiłuje dopatrzyć się w tem chorobliwego objawu, któremu nawet daje zwietrzały już epitet *vis major*. Dla wyjaśnienia stosunku Milkoskiego do utrzymywanych przez niego dam, zarządził przewodniczący posiedzenie tajne ze względu na drażliwy charakter sprawy. Posiedzenie to trwało około piętnastu minut, poczem rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków.

Przesłuchano ich trzech: rewidenta rachunkowego Małdzińskiego, dyrektora Kępińskiego i radcę Chmurowicza. Dwaj ostatni wystawiają Milkoskiemu dobre świadectwo, jako pilnemu urzędnikowi — p. Małdziński zaś był tym, który wykrył malwersacje, poczem charakterystycznem jest, że na pierwszy ślad sprzeniewierzenia naprowadził go brak — 2 ct. Gdyby jednak Milkowski był chciał, mógłby był jeszcze na długi czas ukryć swoje praktyki, a to przez zniszczenie dzienników kasowych. W namiestnictwie jest przeciążenie pracą.

O godzinie 8. odroczono rozprawę.

Lwów 28. września.

Rozprawa przynosi bardzo mało interesujących momentów. Jedynym charakterystyczniejszym jest ten, iż obrońca usiłuje przedstawić Milkowskiego jako typ patologiczny na tle seksualnem. Namiętność względem kobiet w normalnem znaczeniu słowa właściwie nie istniała dla Milkowskiego, istniała w nim natomiast nieprzeparta skłonność do znanego w psychopatologji rodzaju poniżania się i to specjalnie względem tego gatunku kobiet, co tinglówki. Stworzenia te, których zawód związany jest tak ściśle z wyzyskiwaniem erotycznych słabostek, umiały wyzyskać w Milkowskim chorobliwy brak woli i otaczając go ustawicznym czarem zmysłowej rozkoszy, popychały w ramiona zbrodni.

Dr. Sumper: Dlaczego pan tych więzów nie zerwał?

Milkowski: Nie mogłem!

Dr. Sumper: Czyś pan przypadkiem nie cierpiał na ból głowy?

Milk.: Owszem, miewałem straszne bole głowy. Radziłem sobie antipiriną i niekiedy brałem po sześć proszków w ciągu paru godzin. Z początku sprawiało mi to ulgę, potem przestało robić wrażenie.

Z świadków przesłuchano dalej kilku funkcjonarjuszy rachunkowych namiestnictwa, którzy zeznawali co do manipulacji. Wszyscy powiadają, że Milkoski był pilnym urzędnikiem. Na ten temat odbywa się n. p. następujący djalog:

— Na czem polegała pilność Milkoskiego?
— Przychodził zawsze wcześnie do biura.
— Może dlatego, aby fałszować książki?
— Nie wydawało mi się.
— Opowiadał co kiedy o kobietach?
— Bardzo często.
— Czy z zachwytem?
— Tak jest.
— Czy się uskarżał na ból głowy?
— Owszem, na migrenę skarżył się często.

Potem przesłuchują świadków, którzy Milkoskiemu — w najlepszej wierze — dostarczali podpisów na fałszywe kwity. Ponieważ jeden z świadków mówi o „przepychu" w urządzeniu mieszkania Milkoskiego, konstatuje dr. Sumper, że „przepych" ten polegał na bardzo skromnych meblach i małem mieszkaniu.

Kraków 27. września.

(Zabójstwo).

Dziś przed ławą przysięgłych stanął włościanin Jan Kawula, oskarżony o to, iż podczas kłótni i bójki ze swymi braćmi, stoczonej dnia 5. lipca br. brata swego Józefa uderzył nożem w piersi tak silnie, iż ten niebawem umarł. Podczas rozprawy obwiniony ze skruchą i płaczem przyznał się do winy, lecz tłomaczył się, iż nie miał zamiaru zabicia brata i że w gniewie nie wiedział co czyni. Sedziowie przysięgli jednogłośnie potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa i również jednogłośnie przyznali, że oskarżony działał pod wpływem zamącenia umysłu. Na podstawie tego werdyktu trybunał oskarżonego uwolnił.

Sambor 27. września.

(Rozruchy w Schodnicy.)

W sprawie zaburzeń antiżydowskich w Schodnicy zapadł wyrok. Zostali zasądzeni za zbrodnię gwałtu publicznego: Trześniowski, Bocheński, Malek, Raciborski, Szydło, Wityński na karę po dwa miesiące; Bazyk, Hobgarski, Janocha, Jasiński i Krogowski na karę po trzy miesiące; Dusza i Sajdala na karę po cztery miesiące, Kukulski na pięć miesięcy ciężkiego więzienia; za występek zbiegowiska zasądzeni zostali: Belczyk, Kiszta i Michalik na karę po pięć dni; Gadzała zaś na ośm dni aresztu; wreszcie za przekroczenie przeciw obcej własności, Kasprzykowa na trzy dni aresztu. Inni obwinieni zostali uwolnieni.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wystawę drobiu urządziło w Przemyślu przed kilkoma dniami Towarzystwo założone dla podniesienia hodowli drobiu w kraju. Była to wystawa bogata w liczne i niezwykłe okazy, interesująca i w swoim rodzaju pouczająca. Wśród innych wyróżniały się kury Brahmaputra i Kochinchina, olbrzymiej wielkości, pierwsze o ciemno złotawem, drugie o czarnem połyskującem upierzeniu. Ciężarem, wielkością przewyższają kilkakrotnie naszą zwykłą kurę domową. Oryginalne co do kształtów i upierzenia, były Plymuthroks i Langchans. Z kaczek zwracały na siebie uwagę endeńskie również olbrzymiej wielkości i tuluskie. Wszystkie okazy gołębi bardzo były piękne, tak co do kształtów, jakoteż i co do upierzenia, — a to samo da się powiedzieć także o królikach.

Sędziowie przyznali pierwszą nagrodę: P. Podiwinowi za kury Brahmaputra i Plymuthrocks, książę Witold Czartoryski otrzymał nagrodę za wystawione kury Langschans, Viandot, amerykańskie i Leghorne, dr. Żebracki za chów gęsi edeńskich i kaczek Peking, p. Podiwin za gołębie i rysie galicyjskie. Za siwki krakowskie otrzymali nagrody p. Władysław Baranowski, D. Dziadoń i p. Franz ze Lwowa. Stacja wojskowych gołębi pocztowych z Przemyśla otrzymała dyplom pochwalny.

— **Komitet krakowskiego towarzystwa rolniczego** odbył posiedzenie dnia 12. b. m. pod przewodnictwem prezesa hr. Franciszka Mycielskiego; jako przedstawiciel rządu był obecnym p. radca Struszkiewicz, który zawiadomił zgromadzonych, że ministerstwo rolnictwa w przychylnem załatwieniu petycji komitetu udzieliło bezpłatnie przyrządów mleczarskich kółkom rolniczym w Osieku i Czudcu. Tym sposobem liczba mleczarń włościańskich, założonych przez komitet w roku bieżącym, doszła obecnie do poważnej cyfry dziewięciu. W ożywionych rozprawach nad środkami, zmierzającymi do zapewnienia trwałego powodzenia nowo założonym mleczarniom, utworzenie posady drugiego krajowego inspektora mleczarstwa wysunęło się na pierwszy plan, gdyż jednogłośnie stwierdzono, że p. Biedroń, mimo całej swej gorliwości, nie może podołać co raz to bardziej wzrastającym zajęciom. Zważywszy, że dotychczasowe petycje komitetu do wydziału krajowego w tej sprawie nie odniosły pożądanego skutku, uchwalono uprosić wiceprezesa p. Czecza, by sprawę tę poruszył i domagał się stanowczo jej pomyślnego załatwienia na posiedzeniu sekcji stałej krajowej komisji rolniczej dnia 24. b. m. W ciągu dyskusji wszyscy obecni godzili się na to, że w ogóle uposażenie ilościowe, nie jakościowe, sił biurowych, załatwiających sprawy rolnicze w wydziale krajowym, jest zupełnie niedostateczne.

Sprawa taryf kolejowych dała także powód do licznych żalażeń, z powodu niedostatecznego uwzględnienia interesów rolnictwa; — uchwalono wysłać deputację, złożoną z pp. radcy Struszkiewicza i wiceprezesa hr. Antoniego Wodzickiego, do ministra kolei z prośbą o zniżenie taryfy na dreny, oraz na przedłużenie zniżonej taryfy na przewóz ziemniaków.

W sprawie nadesłanego przez wydział krajowy zaproszenia na konferencję agrarną odbyć się mającą dnia 20. października r. b., uchwalono upraszać o powołanie do niej z urzędu krajowego inspektora rolnictwa p. radcę Struszkiewicza i przedstawiciela namiestnictwa, ponieważ reforma agrarna, stanowiąca przedmiot obrad konferencji, dojść może do skutku tylko przez zgodne współdziałanie wszystkich władz, o które zawczasu starać się należy.

Pojedynek prezydenta ministrów hr. K. Badeniego.

Wydział krajowy wystosował do prezesa ministrów hr. K. Badeniego następujący telegram:

Z pełnego serca i w imieniu całego kraju przesyłany Waszej Ekscelencji zapewnienie, że wszyscy pojmujemy i podzielamy uczucia Twoje a nadewszystko dajemy wyraz górującej radości, że dzięki Najwyższemu wynik spotkania zachował nam Waszą Ekscelencję dla państwa, kraju i słusznej sprawy, której byłeś i jesteś niezłomnym obrońcą.

(Następują podpisy wszystkich członków wydziału krajowego.)

W odpowiedzi nadszedł od hr. K. Badeniego następujący telegram:

Ceniąc wysoko wyrażone mi uczucia, zasyłam świetnemu wydziałowi krajowemu głębokie podziękowanie. *Badeni.*

* * *

W niedzielę dnia 26. b. m. przemawiał p. Wolff na posiedzeniu wyborców w Rochlitz i oświadczył, że wobec zajścia, jakie miał z hr. Badenim, będzie musiał w stosunku do niego zachować pewną rezerwę.

Miasto Rumburg na wiadomość o pojedynku p. Wolffa z hr. Badenim wyprawiło wielką uroczystość i przystroiło domy chorągwiami o barwach pruskich i austrjackich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. września. Pojedynek hr. Badeniego z Wolffem jest jeszcze ciągle tak w kraju jak zagranicą przedmiotem dyskusji. Sądy o kroku prezydenta ministrów są różne, przeważa jednak przekonanie, które go zupełnie usprawiedliwia.

Prasa angielska naturalnie z angielskiego punktu widzenia pojedynku wogóle pojąć nie może.

Wiedeń 28. września. Stan zdrowia hr. Badeniego jest zupełnie zadawalniający, ból w ręce nie wielki.

Wiedeń 28. września. Król Karol rumuński złożył wczoraj popołudniu hr. Badeniemu wizytę, która trwała trzy kwadranse. Król zaznaczył, iż chciał prezydenta ministrów widzieć na własne oczy i osobiście przekonać się o stanie jego zdrowia.

Hr. Badeni dziękując za ten objaw życzliwości królewskiej, zapytał o zdrowie rumuńskiego następcy tronu i otrzymał odpowiedź, iż jest mu już daleko lepiej.

Król, odchodząc, wyraził do radcy sekcyjnego Wienera radość z powodu, iż hr. Badeni tak dobrze wygląda oraz wyraził podziwienie, że prezydent ministrów pomimo dokuczliwej rany nie ustaje w pracy i że ani na chwilę nie przestał się zajmować sprawami państwa i rządu. Król wyraził nadzieję, iż prezydent ministrów wkrótce powróci do zdrowia.

Wiedeń 28. września. Zajęcie się stanem zdrowia hr. Badeniego nie ustaje ani w kołach dworskich ani w towarzyskich i wczoraj przejawiło się w sposób bardzo pochlebny dla hr. Badeniego.

Arcyksiężna Stefanja i arcyks. Ludwik Wiktor nadesłali bardzo serdeczne telegramy, arcyks. Józef Ferdynand złożył osobiście bilet wizytowy. Liczba osób, które w ciągu dnia zapytywały o zdrowie osobiście, jest nadzwyczaj wielką, między innymi byli także posłowie Proskowetz i Doblhoff.

Prawie niezliczone są listy i telegramy, które napływają co chwila, a zawierają słowa uznania i współczucia.

Bardzo wiele gmin i starostw galicyjskich nadesłało telegramy.

Oprócz tego nadesłali wczoraj między innymi telegramy: wielki marszałek dworu książę Liechtenstein, prezydent wspólnego trybunału rachunkowego Plener, ambasador Revertera, kapitan gwardji ks. Windischgraetz, namiestnik David, ministrowie węgierscy Daranyi, Perczel i Wlassics, ambasador francuski Lozé, namiestnik Kielmansegg, jeneralny inspektor armji Schönfeld, naczelnik krajowy Szląska Larisch, oraz wielu jenerałów, wysokich urzędników, członków izby panów itd. itd.

Bardzo liczne zapytania nadchodzą z kół arystokratycznych; między innemi zapytywali o zdrowie hr. Rudolf Kinsky, hr. Kottulinsky, Ferdynand hr. Deym, księżna Róża Croy, ks. Kinsky, hr. Korytowski, hr. Henryk Starzeński, hr. Szeptycki, ks. Sapiehowie, członek izby panów Oppenheimer, hr. Siemieński, hr. Mirbach, ks. Emil Fürstenberg, ks. Lotar Metternich, hr. Tyszkiewicz, hr. Ottokar Czernin, hr. Jan Wilczek, baronowa Beust, hr. Tarnowski, hr. Lanckoroński itd.

Prócz tego powtórzyło mnóstwo osób zapytania z dni poprzednich.

Wiedeń 28. września. Jak twierdzą zaufani hr. Badeni podał się przed pojedynkiem do dymisji, cesarz jednak odmówił temu z całą stanowczością.

Wiedeń 28. wrzesnia. Ministrowie Gautsch i Rittner byli wczoraj u hr. Badeniego i konferowali z nim przez czas dłuższy.

Minister Biliński, który powrócił wczoraj z Budapesztu udał się natychmiast do hr. Badeniego i konferował z nim przez pół godziny.

Wiedeń 28. września. Lekarze wyrazili wczoraj pewną nadzieję, iż hr. Badeni będzie mógł już we czwartek wyjechać po raz pierwszy na spacer.

Wiedeń 28. września. Dziś hr. Badeniemu zdjęto dawny bandaż, a założono nowy. Pacjent ma się wybornie i dziś po południu wyjeżdżał na spacer.

Wiedeń 28. września. Arcyksiążę Eugenjusz, który właśnie powrócił ze Sztokholmu z jubileuszu króla Oskara, złożył dziś wizytę hr. Badeniemu i zabawił u niego przez kwadrans.

Wiedeń 28. września. Stan zdrowia prezesa gabinetu jest tak dobry, że zamierza on we czwartek przybyć na posiedzenie izby posłów.

Noc dzisiejszą spędził chory dobrze i spał spokojnie. Rano wstał z łóżka i zabrał się do pracy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. września. Jak donosi *Vaterland* z Linzu, chciał Schönerer onegdaj przemawiać w Altheimie na zgromadzenia, na które przybyło mnóstwo członków katolickiego stronnictwa ludowego. Przyjaciele powitali Schönerera okrzykiem *Heil!*, przeciwnicy gromkiem *Pereat!* Powstał taki hałas, iż przedstawiciel rządu musiał rozwiązać zgromadzenie i żandarmom kazał opróżnić salę. Wśród okrzyków: „precz ze zdrajcą stanu!" wyprowadzili żandarmi Schönerera ze sali.

Praga 28. września. Na wczorajszej przedwstępnej poufnej konferencji posłów młodoczeskich, których się zebrało około 70, ułożono komunikat dosyć mdły, który zastanawia się nad rozprawami dzisiejszego zebrania mężów zaufania.

Budapeszt 28. września. Delegacje wspólne zbiorą się prawdopodobnie w końcu października.

Berlin 28. września. Z powodu spuszczenia na wodę pancernika: „Fürst Bismarck" wystosował cesarz Wilhelm do ekskanclerza serdeczny telegram, na który otrzymał pełną szacunku odpowiedź.

Berlin 28. września. Admirał Sterneck złożył sekretarzowi stanu Tirpitzowi kondolencję z powodu zatonięcia łodzi torpedowej.

Berlin 28. września. *Post* pisze: Czy Niemcy austrjaccy politycznie mądrze czynią, iż ostatnią kartę stawiają na obstrukcję, to kwestja. Jeżeli życie polityczne w Austrji stanie się niemożliwem, to z tego największe korzyści wyciągnie federalizm, nad czem w interesie Niemiec należałoby głęboko ubolewać. Mówiąc o ugodzie austro-węgierskiej powiada *Post*, iż byłoby politycznie rozsądną rzeczą, gdyby Niemcy ugodę popierali.

Ateny 28. września. Posłowie mocarstw wręczyli wczoraj rządowi tekst preliminarza pokojowego wraz z notą, w której oświadczają, iż pośrednictwo ich już zakończone i wzywają rząd grecki, aby mianował pełnomocnika do pertraktacji o ostatecznym traktacie pokojowym.

Wiedeń 28. września. *Wiener Zeitung* donosi: cesarz sankcjonował przyjętą przez sejm galicyjski ustawę, na mocy której wydział powiatowy w Nowym Targu otrzymał pozwolenie na przyjęcie zobowiązań finansowych na korzyść budowy kolei lokalnej Chabówka-Nowy Targ-Zakopane.

Meran 28. września. Cesarzowa Elżbieta odjechała stąd dziś przed południem do Wallsee. Na dworcu nie było żadnego oficjalnego pożegnania, gdyż cesarzowa wyprosiła je sobie. Przybył tylko starosta ubrany po cywilnemu. Cesarzowa wyraziła mu swe wielkie zadowolenie z pobytu w Meranie.

Budapeszt 28. września. We czwartek odbędzie się tu narada wspólnych ministrów, na której ułożony zostanie zapewne budżet wspólnych wydatków.

Wiedeń 28. września. Król rumuński dał wczoraj śniadanie, na które zaprosił hr. Gołuchowskiego z żoną i ministra obrony krajowej hr. Welserheimba z żoną.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 28. września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358·12, Węg. Kredyty 392·50, Anglobanki 165·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 254·—, Unjony 295·—, Laenderbank 230·50, Sztacbany 340·62, Lombardy 85·—, Elbethale 260·—, Kolej północno-zachodnia 249·—, Tytuniowe 158·—, Rima 263·—, Alpiny 132·60 Renta majowa 102·—, Węg. renta koronowa 99·35, Losy tureckie 64·20, Marki niemieckie, 58.75.

Berlin 28. września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·90 (358·05), Sztacbany 145·— (340·26), Lombardy 36·80 (85·99), Disconto 201·25. Usposobienie mocne.

Frankfurt 28. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 303·75 (358·07), Sztacbany 288·75 (340·74). Lombardy, —·—, (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28. września 1897 r.

HOTEL ZORZA Z. Jaroszyński z Błudnik. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. J. Sozański z Hordyni. Z. Mikułowski z Siemiechowa. A. Czarnomski z Warszawy. Dr. M. Roseustock ze Skałatu. Dr. J. Wojtkowski z Grzymałowa. R. Schiviz z Wielkich Mostów. J. Beitl z Weisskirchen. R. Maschke, M. Bergmayr z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. hr. Sobański z Krakowa. J. ks. Puzyna z Narola. O. Noury ze Stambułu. Z. Janowski z Firlejówki. A. Krzysztofowicz z T. Kornicz, M. Studnicki z Kormanic. E. Micewski z Tuczemp. F. Schuster, J. W. Lenczewski, K. Mlikowski z Czerniowiec. J. Linde z Wiednia. Ks. T. Turczmanowicz, O. Avron z Paryża. R. F. Rudolf z Weisskirchen.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(15)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Hrabia Lenz nie okazywał się wcale zazdrośnym o wyróżnianie z mej strony wuja Edwarda. Starał się głównie, żeby zyskać moje zaufanie i to mu się w zupełności udało. Był on dla mnie lepszym, aniżeli niegdyś mój ojciec. Umiał się z dziećmi obchodzić względnie i z dobrocią. Nieraz patrząc na niego, zdawało mi się, że widzę mojego nieszczęśliwego ojca, ale piękniejszego, młodszego, zmienionego na swą korzyść.

Prędko przywykłyśmy do nowego miejsca i zabrałam się znowu do nauki pod egidą lady Anny. Szczęśliwe byłyśmy obie, że po tylu wędrówkach i życiu koczowniczem, jakie prowadziłyśmy dotąd, zawinęłyśmy nakoniec do portu i zaczniemy jak niegdyś w Poissy, wieść życie spokojne.

Niestety, radość nasza była przedwczesną. Hrabia, Lenz odebrał niedługo potem listy, które jak nam się zdało, bardzo go przygnębiły i na nasze zapytanie, odpowiedział nam, że na wyraźny rozkaz księcia Edwarda mamy do Włoch wyjechać.

XX.

We Włoszech.

Zanim udaliśmy się do Włoch, hrabia objeżdżał z nami całą Szwajcarję, zwiedzając główniejsze miasta, co trwało dość długo. Ostatecznie, przewykłam do życia koczowniczego, co mi przychodziło tem łatwiej, że i lady Anna i hrabia starali się usilnie o to, bym nigdy nie odczuwała trudów i zmęczenia, tak nieuniknionych w każdej podróży.

Jeździliśmy bez oznaczonego z góry celu i często zbaczaliśmy z drogi, zmieniając ją nagle, stosownie do depesz lub listów, jakie hrabia odbierał. W takich razach zasięgał rady lady Anny.

Nie wiedziałam nigdy, co ze sobą mówili, a zresztą mało mnie to obchodziło; jeździłam z nimi, nie dbając o to, dokąd dążymy, pewna, że w którejkolwiek stronie świata będą, zawsze mnie otoczą zbytkiem i miłością.

Po dość długiej przejażdżce po Szwajcarji, przekroczyliśmy nareszcie granicę Włoch i zatrzymaliśmy się w Medjolanie. Hrabia miał tam wielu przyjaciół i dobrych znajomych.

Günther wysłany naprzód, zajął się przygotowaniem przepysznych apartamentów, w których wkrótce po naszem przybyciu zaczęliśmy odbierać wizyty utytułowanych dam i panów, a wszystko to osobistości znane i wielcy dygnitarze.

Ponieważ hrabia Lenz dał mi do zrozumienia, że koniecznem jest dla mnie nie przerywać studjów, zgodziłam się więc wstąpić do klasztoru Urszulanek jako eksternistka.

Co za różnica z klasztorem w Niemczech! Tutaj mogłam się bawić i swawolić z rojem dziewczątek, które Urszulanki przyjmowały na pensję. Tu wesołość i swoboda — tam ponura cisza i samotność!

Byłam niewymownie szczęśliwą, kiedy nagle wizyta wuja Edwarda zmieniła znowu tryb mego życia i położyła kres swobodzie.

Ponieważ przyjaźń jaką zawiązałam z nowemi koleżankami, zdawała się go niepokoić, zdecydowali razem z wujem Lenzem, żebym dalszą naukę prowadziła w domu.

Ażeby mi osłodzić utratę moich towarzyszek, postanowiono w świat mnie wprowadzić. I rzeczywiście lady Anna wprowadziła mnie do kilku arystokratycznych, aż do przesady może, salonów, gdzie poznałam kilka milutkich panien, nadzwyczaj wykształconych, które w krótce powzięły dla mnie szczerą sympatję.

Piękny klimat włoskiego nieba, ułożenie i humor towarzystwa, uczyniły nam miłym pobyt w Medjolanie. Miałyśmy nadzieję zamieszkać tam stale, i prosiłyśmy nieba o spokój i szczęście.

Hrabia Lenz posiadał wyrobiony smak artystyczny, a sam dobrze malując, zrobił raz portrety mój i lady Anny, które wypadły znakomicie.

Co prawda, to wówczas nie znałam się na tem, powtarzam tylko zdanie pierwszych artystów, którzy często odwiedzali nasze salony. Jednym z najczęstszych i najmilej u nas widzianym gościem, był sławny malarz niemiecki Wilhelm von Kaulbach.

Oprócz tego, wuj Lenz, zbierał częste sukcesy jako muzyk.

Miał głos dźwięczny i nadzwyczaj serdeczny, to też słuchano go z entuzjazmem. Nie było koncertu, w którymby nie brał udziału, a najdystyngowańsze towarzystwa zapraszały nas wszędzie. Na takichto świetnych zebraniach poznałam Karolinę B.... wówczas jeszcze hrabiankę Pt.... B. Pomimo, że starsza odemnie, szczerze mnie polubiła i pamięć tej przyjaźni zachowałam na zawsze w mem sercu. Miałam ją później znowu zobaczyć, ale niestety, w bolesnych okolicznościach.

Wuj Edward odwiedzał nas kilkakrotnie w Medjolanie, i spędzałam z nim wtedy kilka dni szczęśliwych. Jak zwykle, był zajęty i zjawiał się na krótko, a jednak z daleka przybywał.

Dnia jednego, wuj Edward przyjechał w towarzystwie króla Leopolda, który podróżował *incognito*. Byłam uszczęśliwioną, mogąc zobaczyć tego, który tak serdecznie mną się zajmował podczas mego pobytu w Niemczech. Dopytywałam go się o małego księcia Wilhelma, prosząc równocześnie króla, by go uścisnął serdecznie ode mnie i zapewnił go o mojej szczerej przyjaźni i przywiązaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasa lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.